Opłata uiszczona ryczałtem.

Nr. 9.

Cena 70 gr.



MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI Nr. 9.

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU

POPIERANY - PRZEZ - POLSKIE - TOWARZYSTWO - PEDJATRYCZNE

Warszawa, 1 maja 1932 r.



Nasze małe przyjaciółki:
Marysia i Basia po raz pierwszy na spacerze nad Wisłą.

ZALETY WSI.

W poprzednim numerze Młodej Matki nawoływała do koniecznego, za wszelką cenę wyjazdu z dziećmi na okres letnich miesięcy z wielkiego miasta na wieś.

Po szczęśliwem pokonaniu wszelkich trudności i przeszkód, stojących na drodze do dostarczenia dzieciom letniska, powstaje znowu pytanie: dokąd jechać?

Tu źle, tam niedobrze, wszędzie są plusy i minusy.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że w Polsce mamy pod tym względem dużo do wyboru. A zatem mamy wieś zwykłą, letniska podmiejskie, okolice górskie i podgórskie oraz miejscowości nadmorskie.

Jadąc z wielkiego miasta z dziećmi na letnisko, mamy na względzie wyłącznie prawie tylko dobro naszych dzieci, nasze zaś upodobania i potrzeby stawiamy na dalszem miejscu.

Uciekamy z wielkiego miasta w lecie od spiekoty, pyłu i kurzu, od zgiełku, rwetesu, hałasu i harmideru wielkomiejskiego, poszukujemy świeżego powietrza i słońca, ciszy i spokoju.

Na letniskach podmiejskich znajdujemy dużo słońca i świeżego powietrza, więcej swobody dla naszych dzieci, mamy niekiedy nawet minimalny komfort, ale niestety, nie zawsze rozstajemy się z hałasem i harmiderem wielkiego miasta, niezawsze mamy upragniony spokój. Bo oto nadal większe skupienie ludzi, wille jedna przy drugiej gęsto zaludnione, ryk patefonów, przywiezionych z miasta, i głośników radjowych, na niewielkiej przestrzeni zbiorowisko ludzi o różnych upodobaniach, temperamentach, właściwościach charakteru i poziomach kulturalnych. Na bliskiej kolei ruch pociągów i gwizd lokomotyw, a ulicami miasteczka letniskowego nerwowo, pospiesznie kroczą pasażerowie do stacji lub z powrotem, a krzykliwi, natarczywi handlarze domokrążni ustawicznie nachodzą mieszkania willi.

Okolice podgórskie oraz miejscowości nadmorskie ze swym wspaniałym klimatem, z przeczystem bez odrobiny pyłu i kurzu powietrzem doskonale nadają się na letniska dla dzieci, ale miast blisko położonych od tych miejscowości jest mało, dojazd zaś z miast dalszych jest z niemowlętami i z małemi dziećmi uciążliwy, kłopotliwy, ryzykowny i niebezpieczny, bo jakże często zdarza się, że dzieci długą swą podróż w przegrzanych wagonach przechorowują.

Zwykła wieś polska, położona w zdrowej okolicy, niezbyt daleko od stacji kolejowej i miejsca naszego stałego pobytu, najlepiej nadaje się na letniska dla dzieci. Wieś taka, gdzie jest dużo przestrzeni, las i wo-

da, zielone łąki i piasek żółty, złocisty, gdzie panuje niczem niezmącona cisza — oto wymarzone miejsce letniskowe dla dzieci. Nie mamy tam już tych dużych skupień ludzi, tych krzyków, harmideru i hałasu, rzadziej tam słyszymy dźwięk muzyki gramofonowej, śpiew piosenki kabaretowej, a nawet miast tego częściej usłyszymy świergot ptasząt, śpiew skowronka na polu i prześliczny śpiew słowika. A wieczorami tam panuje cisza, bo spracowany lud rolny śpi twardo, smacznie.

A zatem z drobnemi dziećmi i niemowlętami zamiast do nudnej, reklamowanej miejscowości letniskowej, zaludnionej, tłumnej i gwarnej, dobrze jest udać się do zwykłej wsi polskiej.

Poza ogólnemi wymaganiami jakim powinna odpowiadać wieś zwykła jako letnisko — jak już wyżej wspomniałem, musi to być okolica zdrowa, sucha trochę zalesiona, niezbyt oddalona od stacji i naszego stałego pobytu, posiadająca dużo przestrzeni, łąki i piasek i blisko przepływający strumyczek, — dom mieszkalny musi również odpowiadać pewnym warunkom, a więc musi być na lato odświeżony, przynajmniej od wewnątrz pomalowany lub pobielony, studnia musi posiadać dobrą czystą wodę, zabudowania gospodarcze — chlewy, obora winny być jak najdalej od mieszkania, teren otaczający mieszkanie musi być uporządkowany oczyszczony z kawałków szkła, blachy, gwoździ, żelaza i innych niebezpiecznych dla dziecka przedmiotów, aby ono mogło w gorące dni lata nagie, półnagie swobodnie biegać, bawić się i swawolić. Niezbędne są w bliskości mieszkania, drzewa, drzewka lub krzaki, któreby dawały trochę cienia w skwarne dni. Na takie mniej więcej wymagania wobec wsi jako letniska musimy być nastawieni.

Dr. St. Średnicki.

* * *



Jak zachować się po szczepieniu ospy.

Zbliża się maj i czerwiec, miesiące w których większość niemowląt poddawana jest szczepieniu ochronnemu przeciw ospie.

W związku z tem chcę podać matkom kilka wskazówek, jak należy obchodzić się z dzieckiem po zaszczepieniu, aby ustrzec je od często nieprzyjemnych, czasem groźnych, a niekiedy nawet śmiertelnych powikłań.

Należy przedewszystkiem przypomnieć, że nie można szczepić dzieci mocno wyniszczonych, chorych na ciężką krzywicę, gruźlicę, kiłę, nie powinno się też szczepić w czasie epidemji grypy, płonicy (szkarlatyna), błonicy (dyfteryt), odry, ospy wietrznej, trzeba się też powstrzymać ze szczepieniem aż do poprawy nawet wtedy, gdy dziecko ma biegunkę, a nawet zwykły katar.

Nie wolno też, a przynajmniej zwykłym sposobem, szczepić ospę dzieciom z chorą skórą.

Wśród tych wszystkich chorób, wyjątek stanowią tylko dzieci chore na koklusz, którym zaszczepienie ospy przerywa często to uporczywe cierpienie.

Przed zaszczepieniem dziecko powinno być wykąpane i dostać czystą koszulkę.

Przez pierwsze trzy, cztery dni, dopóki nie wystąpi wyraźnie zaczerwieniona grudka, postępujemy z dzieckiem jak ze zdrowem: odżywianie zwykłe, całkowita kąpiel, spacer.

Od czwartego dnia, kiedy na miejscu szczepienia pojawia się początkowo czerwona grudka, a później pęcherzyk z początku wypełniony treścią przezroczystą, a później ropną i kiedy dziecko objawia już pewien niepokój i ma nieco podwyższoną temperaturę musimy już zachować pewną ostrożność.

Na spacer chodzimy z dzieckiem w dalszym ciągu, ale w kąpieli nie możemy dopuścić do zamoczenia miejsca szczepienia. Przy kąpaniu potrzebna już jest pomoc drugiej osoby, a jeżeli jej nie mamy, to lepiej dziecko tylko umyć. Trzeba też uważać, aby woda z kąpieli niedostała się do oczu dziecka. W tym też czasie, aby uchronić pęcherzyk od starcia, dajemy dziecku koszulkę z szerszemi rękawkami. Koszulka powinna być zmieniana dwa razy dziennie i, aby uchronić pęcherzyk od dodatkowego zakażenia, musi być wygotowana w praniu, a przed włożeniem skropiona wodą i przeprasowana gorącem żelazkiem.

Ponieważ w czasie tworzenia się grudki, dziecko odczuwa w miejscu zaszczepienia swędzenie, należy więc uważać, aby przez drapanie nie zaszczepiło się w innem miejscu ciała.

W okresie krosty, dużego nacieku i wysokiej gorączki powstrzymujemy się od wychodzenia z dzieckiem na spacer. Pożywienie w tym czasie zostawiamy zwykłe, tylko ponieważ z powodu gorączki dziecko ma zwykle większe pragnienie, dostaje

dodatkowo wodę, herbatę czy rumianek. Kąpieli lepiej będzie w tym czasie zaniechać, a czystość utrzymywać przez mycie całego ciała, oprócz najbliższej okolicy miejsca szczepienia. Żadnych opatrunków na obrzęknięte ramię stosować nie potrzebujemy.

Zwykle dziewiątego albo dziesiątego dnia po zaszczepieniu gorączka spada, krostka zasycha i tworzy się strup.

Ponieważ do tego czasu organizm już się stał odporny przeciw krowiance i nowe szczepienie jużby się nie przyjęło, nie grozi więc już dziecku przeniesienie krosty na inne miejsce ciała, to też moglibyśmy dziecko całkowicie bez zachowywania specjalnych środków ostrożności kąpać. Staramy się jednak nie moczyć miejsca szczepionego, aby uzyskać jak najszybsze wygojenie się tego miejsca. W tym też czasie dziecko odzyskuje humor i łaknienie i wraca do zwykłego trybu życia.

Strup, którego nie należy zdrapywać, ani zrywać, staje się coraz twardszy, nabiera koloru brunatnego i w trzecim, a najdalej w czwartym tygodniu sam odpada.

Powiedziałem wyżej, że dziecko zaszczepione już koło dziewiątego dnia nabiera odporności i nie może przenieść krosty na inne miejsce własnej skóry, nie znaczy to jednak, aby sama treść krosty czy strupa stała się nieczynna. Inny człowiek nie szczepiony, albo dawno szczepiony przez stykanie się z krostą czy strupem i przez zadrapanie się może sobie zaszczepić ospę w całkiem niepożądanem miejscu ciała. Należy więc być pod tym względem ostrożnym i zachować jak największą czystość.

Dr. Z. Morawski.

Odżywianie, a ząbkowanie u niemowląt i u dzieci.

Pierwszy zęby u niemowlęcia zjawiają się jak wiadomo w 7—9 miesiącu życia, czasami wcześniej. Są znane nawet wyjątkowe wypadki, kiedy noworodki rodziły się już z 1—2 ząbkami. Jeżeli wyrzynanie się pierwszych zębów wyraźnie opóźnia się, to najczęściej bywa to uzależnione od rozwoju krzywicy u niemowlęcia.

W prawidłowym rozwoju uzębienia u niemowląt i dzieci, należy uwzględnić nie tylko czas zjawienia się pierwszych zębów (górne środkowe siekacze), lecz i prawidłowe odstępy w zjawieniu się dalszych zębów, prawidłową kolejność wyrzynania się poszczególnych zębów, łatwość lub trudność wyrzynania się, prawidłową budowę i kształt korony zębowej, jej powierzchni i brzegów (brak ubytków emalji, rowków i rysów na powierzchni korony), prawidłowe ustawienie zębów i t. p. Pod tym względem większe lub mniejsze odchylenia są bardzo częste; jedne są bez większego znaczenia (zależne poprostu od różnic osobniczych), inne znowu wskazują na różne miejscowe lub ogólne wady w ustroju.

Z chorób najczęstszą przyczyną

odchyleń w ząbkowaniu i uzębieniu u niemowląt i dzieci wogóle jest krzywica, przy której nie tylko ząbkowanie ulega znacznemu opóźnieniu, lecz i zachodzą różne nieprawidłowości w rozwoju zębów i ustawieniu ich w szczękach. W krzywicy bowiem zmięknienie i odwapnienie kości dotyczy także i szczęk, z których naprz. górna staje się wąską o zbyt wysokiem sklepieniu podniebiennem (t. zw. gotyckiem).

W tym artykule interesuje nas głównie stosunek odżywiania niemowlęcia i dziecka do ząbkowania i dalszego prawidłowego rozwoju zębów u dzieci. Prócz innych czynników, ogólny stan zdrowia dzieci zależy przedewszystkiem od należytego ich ilościowo i jakościowo odżywiania. Ząbkowanie i prawidłowy rozwój uzębienia nie może nie zależeć od ogólnego stanu zdrowia. Ponieważ na to ostatnie ma wpływ odżywianie, zatem pośrednio i stan zębów zależnym być musi od rodzaju odżywiania.

Z drugiej strony wiemy, że rodzaj odżywiania ma wpływ na powstawanie krzywicy. Uwidocznia się ona wprawdzie głównie pod wpływem szkodliwych czynników dodatkowych, jak brak słońca, powietrza, złych warunków higjenicznych, — lecz samo odżywianie o ile jest nieprawidłowe, o ile nie odpowiada potrzebom, wiekowi i rozwojowi dziecka, — stwarza podłoże ku szybszemu rozwojowi krzywicy. Naprz. niemowlęta żywione pokarmem naturalnym, posiadają mniejszą skłonność do rozwoju u nich krzywicy, niż żywione sztucznie, a znajdujące się w jednakowych warunkach życia.

Wprawdzie żywione sztucznie dzieci również mogą uniknąć krzywicy, lecz wtedy sposób odżywiania ich wymaga dokładnej kontroli lekarskiej i uwagi, a żywienie powinno być odpowiednie ilościowo i jakościowo w stosunku do wieku dziecka, wagi jego i t. d. W określonym czasie pokarm sztuczny powinien ulegać odpowiednim zmianom, powinien być urozmaicony i uwzględniać obfitą zawartość w nim witamin i innych ważnych składników (tran, soki surowe, jarzyny, kasze). Widzimy znowu, że związek przyczynowy pomiędzy odżywianiem, a rozwojem uzębienia u dzieci — istnieje.

Dalszy prawidłowy rozwój i stan uzębienia mlecznego u dzieci, również częściowo znajduje się pod wpływem odżywiania, ponieważ stan zębów idzie w parze z normalnym i zdrowym rozwojem dziecka wogóle, a to ostatnie jest niemożliwe przy wadliwem żywieniu.

Może powstać pytanie, czy prócz wpływu ogólnego, te lub inne pokarmy nie wywierają bezpośredniego wpływu szkodliwego na zęby już w jamie ustnej. Niektórzy sądzą, że zęby psują się u dzieci od nadmiaru cukru lub słodyczy, od kwasów, od pewnych pokarmów. Bezpośrednio jednak nie. Są dzieci, które mają i zachowują zupełnie zdrowe zęby aż do zmiany uzębienia, niezależnie od tego czy spożywają dużo słodyczy i kwasów. U innych znowu wszystkie zęby mleczne ulegają

próchnicy i zniszczeniu, mimo nawet oględność w doborze pokarmów. Naturalnie, że cząsteczki różnych pokarmów pozostające po jedzeniu w szczelinach międzyzębowych szybko ulegają gniciu lub fermentacji kwaśnej; powstaje obfity rozwój drobnoustrojów i wszystko to razem działa niszcząco na emalję zębów i sprzyja powstawaniu próchnicy, lecz w niszczeniu się szybkiem zębów mlecznych u dzieci(i zębów wogóle) odgrywają główną rolę inne czynniki, a w pierwszym rzędzie ogólny stan zdrowia, przebyta krzywica, różne przewlekłe schorzenia zakaźne, skazy ustrojowe i braki w odżywianiu.

Następnie, należy pamiętać, że dla prawidłowego odżywiania się samego zęba, trzeba, aby zęby wykonywały pracę, do której są powołane. Zęby istnieją po to, aby gryzły. W krajach t. zw. cywilizowanych odżywianie znacznie odbiegło od praw przyrody. Dzieci i dorośli spożywają przeważnie pokarmy tak przyrządzone, że nie wymagają one prawie zupełnie pracy zębów. Ukrwienie i odżywianie zębów, wydzielanie śliny nie odbywa się prawidłowo i to zmniejsza ich odporność na wpływy szkodliwe. Pozatym przy braku należytego przeżuwania i gryzienia pokarmów, zęby łatwiej pokrywają się osadem t. zw. kamienia zębowego, pod którym najczęściej tworzy się próchnica. Sztuczne oczyszczanie zębów szczoteczką nie może dorównać żuciu twardych surowych pokarmów w celu oczyszczania zębów od osadu. Łatwo możemy o tem przekonać się, jeżeli spojrzymy na uzębienie osoby, która czas dłuższy jada tylko jedną stroną uzębienia (naprz. z powodu bólu) wtedy zobaczymy, że mimo jednakowej pielęgnacji wszystkich zębów, zęby po stronie „wypoczywającej“ są nie tak czyste, jak po tej stronie która pracuje. Jadanie pokarmów twardych wpływa na często spotykane doskonałe uzębienie u wieśniaków lub u ludów nieucywilizowanych.

Stąd wynika, że dziecko, skoro ma już odpowiednie zęby, nie powinno być pozbawione możności właściwego ich używania, nie tylko dla jadania papek, kaszek, roztartych jarzynek, leguminek, lecz także i dla pokarmów wymagających żucia i pracy zębów (skórka od chleba, chleb, twarde jarzyny, owoce).

Co do pielęgnowania zębów, w celu usunięcia resztek pokarmowych z przestrzeni międzyzębowych, u dzieci najczęściej wystarcza płókanie po każdem jedzeniu zwykłą wodą, bez dodatków t. zw. środków odkażających, z których większość przy stałem użyciu działa niszcząco na zęby, jak naprz. woda utleniona i t. p. Ale o tem będziemy musieli pomówić obszerniej.

Dr. Jerzy Wiszniewski

Maj jest najlepszym miesiącem do szczepienia ospy.

Jak zapobiec ssaniu paluszka



Palec w buzi niemowlęcia jest nader częstem zjawiskiem. Niemowlę z zapałem godnym lepszej sprawy objada jeden lub kilka uprzywilejowanych paluszków i z uporem kładzie je z powrotem do buzi przy wszelkich próbach uniemożliwienia mu tej czynności.

Przyzwyczajenie to błahe napozór, kryje w sobie niekiedy pewne niebezpieczeństwa, na które chcemy mamusiom zwrócić uwagę.

Uporczywe ssanie paluszka doprowadza często do rozmiękczenia naskórka, bolesnych pęknięć i co zatem idzie łatwiejszego zakażenia skóry. W niektórych przypadkach, rzadszych na szczęście, widuje się zcieńczenie palca, a nawet pewne zniekształcenie szczęki dolnej. Nadto stałe trzymanie w buzi niezawsze idealnie czystych paluszków nie jest również dla zdrowia niemowlęcia obojętne.

Niewinne to przyzwyczajenie przeradza się z biegiem czasu w nałóg. Niemowlę traci humor, stale grymasi, nie chce zasnąć, jeżeli nie dać mu ssać paluszka. Nałóg ten przeważnie sięga daleko poza wiek niemowlęcy i widuje się często kilkoletnie dzieci, które przed zaśnięciem nie mogą się obejść bez tego naturalnego „smoczka". Kilkuletni bąk staje się pod pewnym względem istnym nałogowcem, nie może się obejść bez ssania palca, podobnie jak nałogowy palacz bez papierosa.

Ze względu na wyżej omówione ujemne strony tego brzydkiego przyzwyczajenia, należy je zwalczać od pierwszej chwili. Odkładanie na później, aż dziecko z tego „wyrośnie" zwykle sprawę pogarsza, im dłużej bowiem niemowlę przyzwyczai się do ssania paluszka, tem trudniej przyzwyczajenie to zwalczyć.

Przyznać musimy, że walka ta do najłatwiejszych nie należy, wymaga

dużej cierpliwości i wytrwałości ze strony matki.

Odzwyczajać niemowlęta od ssania paluszków możemy dwojako — albo uniemożliwiamy im tę czynność bądź przez nałożenie sztywnego mankieta na okolicę stawu łokciowego oczywiście na pewien czas, dzięki czemu dziecko nie może zgiąć rączki, bądź przez obandażowanie całej dłoni, lub też obrzydzamy im to zajęcie, przez umoczenie paluszków w roztworze chininy.

U dzieci starszych pomóc może niekiedy umiejętna perswazja.

W żadnym razie nie jest celowe odzwyczajenie niemowlęcia od ssania paluszków zapomocą podawania smoczka, bowiem zamieniamy wtedy jeden nałóg na drugi również szkodliwy.

Dr. M. Stopnicka

N I A N I A.

(dokończenie).

— A możebyśmy tak w niektórych wypadkach, zamiast wciąż zmieniać nianki, postarały się trochę zmienić siebie? Możebyśmy tak, wymagając od nianki serdecznego stosunku do dziecka i sumienności w spełnianiu obowiązków, postarały się ją „odpowiednio usposobić“, czyli stworzyć jej takie warunki, któreby w znacznej mierze ułatwiły dobre spełnianie powierzonego zadania? Możebyśmy tak wreszcie, dzieląc się z nianką tem, co same uważamy za bardzo ważne i cenne, a więc opieka nad naszem dzieckiem, zechciały zrozumieć, że nie może nianka być dla nas tylko służącą? Że nie może ona dla nas pozostać nawet kimś obojętnym (nie mówię, czy zaledwie znoszonym). I że jeżeli w stosunku do niej wysuwamy tylko te najmniejsze wymagania, żeby była młoda, posłuszna i żeby lubiła dziecko, to wymagania te nakładają na nas już dość poważne zobowiązania.

Rozstrząśnijmy tę sprawę, o ile można skrupulatnie i bezstronnie. A więc: młoda, pełna życia i własnych niespełnionych pragnień istota „dostała służbę“, została nianką w czyimś domu. Czy jest dobra i łagodna? — Tak, jest dosyć dobra i dosyć łagodna. Czy jest posłuszna? — Nie jest przekorną ze swego usposobienia. Czy lubi dzieci? — Dzieci bardzo lubi i z pewnością marzy o dziecku własnem. Czy jednak będzie miała je — nie wie przecież. Narazie musi ciężko pracować. Woli pracować przy dziecku, bo... bo wszakże bardzo lubi dzieci.

Zabiera się z werwą do pełnienia swych obowiązków. Bawi się z dzieckiem wesoło, nosi je, biega. Pani pyta, czy umie ugotować dla dziecka. Niech pani tylko wytłomaczy — da sobie radę. Okazuje się jednak, że właśnie nie umie tak odrazu dać sobie rady. Pani jest niezadowolona. Darzy ją cierpką uwagą, czasem zaś, przyznajmy się ze wstydem, uwaga ta jest wypowiedziana w taki sposób, że możnaby to nazwać

„krzykiem“, albo „wymyślaniem“. Zdarza się to szereg razy w ciągu dnia.

Dziewczyna jest wytrącona z równowagi. Coraz mniej zdaje sobie sprawę z tego, co i jak robi, Sili się jeszcze w obecności pani na wesołość przy dziecku, pełna jest jeszcze dobrych chęci, ale — w zależności od usposobienia swego — zaczyna albo wątpić o swoich uzdolnieniach, albo o zaletach charakteru pani. Kręci się, jak mucha w ukropie, goniona i karcona przez dzień cały, pierze i ceruje, gdy dziecko śpi. Ale pani chce jeszcze, żeby się nauczyła szyć i haftować. Siedzi więc do późnej nocy przy robocie. I ledwie zdążyła zamknąć oczy — budzi ją płacz dziecka (o ile sypia przy dziecku), czy dzwonek pani (o ile dziecko sypia z matką). Bezsenne noce przecież przy małem dziecku zdarzają się często.

Nazajutrz zaś znowu trzeba o świcie wstać, znowu trzeba znosić przycinki i połajanki i przy tem wszystkiem być... wesołą, łagodną. Przy tem wszystkiem lubić to cudze dziecko, przez które w nocy spać nie można, w dzień chwili spokoju się nie zazna, przez które co chwila otrzyma się zasłużone i niezasłużone wymówki. I czy można się dziwić, że w pewnej chwili, gdy nikt nie widzi „lubiąca“ dzieci niania szczypie „nieznośnego bachora“ za „te ciągłe ryki i psoty“, albo mu da potężnego klapsa? Czy można się dziwić, że ta młoda, przeciążona pracą, przemęczona brakiem snu i niechętnem traktowaniem dziewczyna zaczyna postępować tak względem cudzego dziecka, jak (uderzmy się w piersi) potrafi jednak postąpić od czasu do czasu „zdenerwowana“ mamusia?

— Przedewszystkiem, co wolno wojewodzie... i t. d. i t. d.

— Ależ, oczywiście. I nie o tem tu teraz chciałam mówić. Chciałam tylko zaznaczyć... że to jest „ludzka rzecz“! I chciałam zaznaczyć, że jednak „ludzkie traktowanie“ w niejednym wypadku mogłoby temu zapobiec. Nie zapominajmy też, że to ludzkie traktowanie z naszej strony wynika li tylko z dobrze zrozumianego interesu własnego dziecka.

Bowiem jestem przekonana, że każda młoda dziewczyna, która lubi dzieci, może być dobrą dla dziecka. Zrobić zaś z niej prawdziwą godną zaufania niańkę, może każda matka, która jest naprawdę *dobrą matką* i która naprawdę rozumie interes swego dziecka.

Taka matka potrafi rozłożyć w ten sposób pracę niani, że znajdzie się dla niej w ciągu dnia chwila odpoczynku. Taka matka w czasie bezsennych nocy dziecka podzieli się z niańką „niespaniem“. Taka matka postara się o zrobienie od czasu do czasu jakiejś przyjemności swojej pomocnicy. Taka matka potrafi rozbudzić w niańce prawdziwe zainteresowanie względem dziecka, traktując ją jako przyjaciółkę dziecka a więc i swoją. I będzie to zupełnie naturalne ze strony rozumnej matki. Albowiem, jeżeli „przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi“, to czemże

winna być dla matki przyjaciółka i opiekunka jej dziecka!

Zaś traktowana w ten sposób niania stanie się prawdziwym nieocenionym skarbem. Zrozumie z pewnością wagę bem. Zrozumie z pewnością wagę swej pracy i przejmie się nią. Nie zechce zawieść pokładanego w niej zaufania, będzie chętnie słuchała wskazówek matki i postara się wypełnić je skrupulatnie, ponieważ będzie się bała zaszkodzić dziecku. Postara się dać z siebie wszystko celem zadowolnienia swojej pani, która jest przecież matką powierzonego jej pieczy, a miłego jej sercu dziecka i która przecież sama na każdym kroku darzy ją przyjaźnią.

Tylko nie bądźmy zbyt wymagające. Nie żądajmy, żeby nianie naszych kilkumiesięcznych, a nawet kilkuletnich latorośli były studniami mądrości, uosobieniem dobrego tonu i mistrzyniami w zakresie sztuki haftowania, czy kroju i szycia i t. p. Nauczyć dobrze (to znaczy dokładnie według wskazówek) gotować dla dziecka i prać można każdą. Innych zaś umiejętności można się wyrzec, przenosząc nad wszystko życzliwy stosunek do dziecka.

Znam jedną matkę. Miała kiedyś służącą „do wszystkiego", która podobno była raczej, „do niczego". Szkoda było się jednak z nią rozstać właśnie dlatego, że była „młoda, łagodna i posłuszna". Pani tej urodziło się dziecko. Wówczas wyszło na jaw, że dziewczyna ta dzieci kocha naprawdę. Została nianią. Lubiana w domu przez wszystkich za wyżej wymienione zalety, nauczyła się w dość szybkim czasie przyrządzania różnych mieszanek, kaszek, a później jarzynek i kotlecików. Dziś niania i jej wychowanka stanowią nierozłączną, rozkochaną w sobie parę. Rozumieją się i bawią ze sobą doskonale. Pani ta zaś jest jedną z najszczęśliwszych matek: wie, że każde zlecenie będzię najskrupulatniej spełnione, gdyż niewykonanie go mogłoby się przecież odbić w zły sposób na „najdroższej Pięknisi" — tej myśli zaś kochana dobra niania nie zniosłaby chyba.

M. P.

ZAWIADOMIENIE

Dnia 8 maja b. r. odbędzie się zjazd Stowarzyszenia b. Instruktorek Oświatowych Naczelnego Dowództwa (S. P. i O.) Wszystkie koleżanki proszone są o nadsyłanie swych zgłoszeń i adresów do Komitetu Zjazdowego: Warszawa Mokotowska 54 m. 7 na ręce p. L. Barańskiej.

Bertrand Russell o wychowaniu.

Na piękną i ciekawą tę książkę pragnęlibyśmy zwrócić uwagę każdej matki, posiadającej małe dzieci i pragnącej dać im możliwie najlepsze wychowanie. Trud przestudjowania 260 stronic opłaci się sowicie. Rzadko która książka potrafi tak rozszerzyć horyzonty myślowe młodej matki, natchnąć ją takim entuzjazmem ku poświęceniu sił swych na wychowanie nowego pokolenia!

Bertrand Russel należy do rzędu najwybitniejszych uczonych współczesnych, jest znakomitym matematykiem i filozofem. Książka „O wychowaniu" ukazała się w oryginale angielskim w r. 1926. Znakomitego uczonego interesują ostatnio najżywiej zagadnienia pedagogiczne. Do zagadnień tych podchodzi on nietylko od strony teoretycznej. Parę lat temu założył wraz ze swą żoną szkołę — internat, w której wychowuje dzieci od lat najmłodszych (3—4 letnie), wśród nich swoich własnych dwoje: syna i córkę. Uczni swych ma zamiar prowadzić, aż do czasów uniwersyteckich. Szkoła Russella znajduje się na południu Anglji w okolicy górzystej i dość dzikiej, blisko morza, w majątku specjalnie na ten cel ofiarowanym.

Jako czytelników swej książki pragnąłby autor widzieć przedewszystkiem rodziców. „To co mam do powiedzenia, jest wynikiem trudności, przeżytych w związku z wychowaniem własnych dzieci; nie jest to zatem nic abstrakcyjnego, ani czysto teoretycznego i może, jak sądzę, pomóc innym rodzicom, znajdującym się wobec podobnych kłopotów, do wyjaśnienia sobie własnego stanowiska".

Stanowisko autora cechuje wielki, entuzjastyczny optymizm. Współczesna wiedza, wspaniały rozwój psychologji i pedagogiki w czasach ostatnich, dają już nam możność rozstrzygnięcia wielkiej liczby zagadnień wychowawczych, a perspektywy dalszego rozwoju wiedzy w tym zakresie są wręcz imponujące. Już dziś, zdaniem autora, stoją przed nami cudowne możliwości. „Pomyśl tylko co to znaczy: zdrowie, wolność, szczęście, przychylność, inteligencja — to wszystko jako dobytek prawie powszechny! W ciągu jednego pokolenia — gdybyśmy chcieli — moglibyśmy zbudować raj na ziemi". „Droga, którą powinniśmy kroczyć, leży jasno przed nami. Czy kochamy nasze dzieci dostatecznie silnie na to, by wstąpić na nią? Czy też pozwolimy im cierpieć tak, jak myśmy sami cierpieli? Czy pozwolimy, by były straszone, ogłupiane i kaleczone moralnie w młodości, aby ginąć potem w bezpłodnych wojnach, którym bojaźliwy ich umysł nie potrafił zapobiec? Tysiąc straszydeł zagradza nam drogę do wolności i szczęścia. Ale miłość silniejsza jest od strachu i jeśli ko-

chamy nasze dzieci — nic nie może nas zmusić, abyśmy pozbawili je tego wielkiego podarunku, jaki możemy im ofiarować".

Autor, po rozpatrzeniu w części pierwszej zagadnienia ideałów wychowawczych, zastanawia się w części drugiej nad problemem kształcenia charakteru, by przejść w części trzeciej do rozstrząsań na temat kształcenia umysłu. Jakkolwiek autor rozpatruje w książce całokształt zagadnienia wychowania dzieci i młodzieży, aż do końca lat uniwersyteckich, to jednak, specjalnie uwzględnia w każdej części książki okres wczesnego dzieciństwa i wieku przedszkolnego, a więc okres pierwszych siedmiu lat życia dziecka, wychodząc z założenia, iż nowoczesne odkrycia psychologiczne wykazały, iż charakter człowieka, wyznaczony jest przez wczesne wychowanie w stopniu o wiele większym, niż przypuszczali najwięksi entuzjaści wychowania dawniejszych czasów.

Z temi to poglądami Russell'a na wychowanie dziecka w okresie do lat 7 chcemy zapoznać w kilkunastu artykułach nasze czytelniczki. Oczywiście, musimy ograniczyć się do uwypuklenia rzeczy najważniejszych. Nie chodzi nam zresztą, o streszczenie Russell'a, lecz o zainteresowanie pracą jego naszych młodych matek i skłonienie ich do przeczytania książki tego nowoczesnego wychowawcy.

Janina Ryngmanowa.



Grzech główny w wychowaniu.

(c. d.)

Po wyjeździe matki zaryzykowano inny system, niż anielską cierpliwość w namawianiu i przecieraniu. Nie zwracano na jedzenie Lulusia najmniejszej uwagi. Zachowanie dziecka było bardzo charakterystyczne. Próbował zwrócić uwagę na siebie odsuwaniem talerza. Oznajmiał w czasie obiadu: idę się bawić i rozglądał się po obecnych, czekał buntu, protestu, błagań lub gróźb wreszcie odszedł ostentacyjnie. Na drugi dzień, nie wskórawszy nic, wrócił do stołu i spałaszował wszystko bez „nerwowego skurczu przełyku". Ale i wtedy próbował, przyzwyczajony do żywej reakcji na temat jego osóbki, zwrócić uwagę otoczenia na swoje bohaterstwo i grzeczność. Wkońcu jednak przystosował się do obojętności współtowarzyszy i jeśli chodzi o rozsądek wydał mi się lepszym materjałem od rodziców.

Jego funkcje fizjologiczne matka spieszczała; mówiła np.: „Luluś idzie zrobić psipsiuleczki, albo oj, mamy mokry nosek, co będzie ze spacerkiem“. Wszystko to tonem: oto, co jest ważnego na świecie, oto co należy, żeby było wzięte przez wszystkich pod uwagę...

Ach, te dawne dzieciaki, wesołą umorusaną gromadką, otaczające stół w oczekiwaniu na swoją porcję.

Ależ... czy wolno nam tak wzdychać? Te dzieci bywały tyłekroć zaniedbywane. Ich fizyczny i umysłowy rozwój rzadko kiedy osiągał swe najlepsze możliwości.

Jak więc postępować, aby dbać tyle, ile trzeba i jednocześnie nie dawać odczuć dziecku, że ciągle się o niem myśli i niem zajmuje? Doskonałą odpowiedź na to pytanie znalazłam przypadkowo w niedawno wydrukowanem dziełku Bernarda Russela: „O wychowaniu“. Nie podejmuje się lepiej sformułować rozstrzygnięć pedagogicznych na nasz aktualny temat i pozwalam sobie słowa Russela obszernie przytoczyć

„Trzeba czynić wszystko, co jest konieczne dla zdrowia dziecka, lecz, gdy się je dogląda, nie należy robić z tego wielkich rzeczy, trzeba zrobić to, co jest konieczne, ale bez nadmiernych objawów sympatji. Nadewszystko nie powinniśmy wpajać dziecku poczucia jego własnej ważności, które w dalszem doświadczeniu, narażone będzie na ciężkie próby *i które w każdym razie nie jest zgodne z rzeczywistością.* Trudność w wychowaniu młodych dzieci sprowadza się w dużym stopniu do tego, że rodzice zachować muszą subtelną równowagę. Aby nie zaszkodzić zdrowiu dziecka, potrzebna jest stała uwaga i duża praca; a to istnieć może w koniecznych rozmiarach bodaj tylko tam, gdzie istnieje silne uczucie rodzicielskie. Ale znów tam, gdzie ono istnieje nie jest prawdopodobnie rozumne. Dziecko jest czemś niezmiernie ważnem dla oddanych mu rodziców, jeśli się tego specjalnie nie maskuje, dziecko odczuwa to i uważa siebie za istotę tak samo ważną, jaką jest w uczuciach rodziców“.

„Systematyczność i regularność są rzeczami największej wagi we wczesnem dzieciństwie. Jeżeli chodzi o sen, jedzenie, wypróżnienie regularne, przyzwyczajenia powinny być wdrażane od samego początku. Jest rzeczą bardzo ważną dla umysłu dziecka, by miało ono poczucie stałości warunków w jakich żyje. Wytwarza to poczucie bezpieczeństwa. Wydaje mi się czasami, że wiara w jednostajność przyrody wyrasta całkowicie z pragnienia bezpieczeństwa. Dziecku potrzeba poczucia pewności siebie, ponieważ jest istotą słabą; jest ono szczęśliwe, gdy czuje, że wszystko, co się dzieje — dzieje się zgodnie z niezmiennemi prawami i może być przewidziane. Tak więc trzeba zorganizować życie dziecka. *Ale tem nie mniej, nie należy się przyczyniać do wzmacniania w dziecku poczucia ważności jego osoby, przez okazywanie mu, że zależy ci, żeby*

jadło, spało lub załatwiało się jak należy.

Nie poświęcaj więc jego przyszłości, ani dla chwilowej wygody, ani dla tego, *że ci jest przyjemnie traktować je jako coś bardzo ważnego:* jedno jest równie szkodliwe, jak i drugie. Jeśli się chce iść słuszną drogą — trzeba i tutaj, jak wszędzie, łączyć wiedzę z miłością".

Są to tak zwane „święte słowa", dlatego przytoczyłam je obszernie. Ze swej strony dodam, że ta przyjemność traktowania własnego dziecka, jako czegoś ważnego, jest przecież jednym z licznych podstępów naszego „ja", którego zasadzek trzeba się strzec, jak ognia, tak jest bowiem zachłanne, pyszne i na niczyje, nawet własnego dziecka rzeczywiste dobro nie mające względów.

St. Sch.

Warszawski tramwaj Nr. 5.

Dziwny tytuł artykułu. Cóż ma wspólnego tramwaj z dzieckiem i z jego wychowaniem i dlaczego specjalnie wybrałam Nr. 5?

Na pierwsze pytanie odpowiedź prosta. Niema terenu, na którym niespotkalibyśmy dzieci, o których nie można byłoby coś powiedzieć. A wszak w tramwajach spotykamy ich tak wiele!

Mówić zaś będę o piątce, gdyż znam doskonale jego oblicze.

Wsiądźmy o godzinie 8, 9, 10 a nawet 11 wieczorem do 5-ki, jadącej z Pragi, w jakikolwiek dzień świąteczny na wiosnę czy w lecie, czy podczas ciepłych dni jesieni. Pierwszy obraz, który nas uderzy — to wielki ścisk, panujący wewnątrz. Na platformach pełno. Ludzie wiszą nawet na stopniach. Skoro wciśniemy się do środka, aż mdło się robi od zaduchu i wyziewów alkoholowych, wydzielanych przez licznych mężczyzn, wracających do domów po wesoło spędzonej niedzieli na wsi. Piątka, bowiem, idąc z Pragi, zabiera publiczność z Dworca Wschodniego, Wileńskiego, z kolejlejki jabłonowskiej, wawerskiej oraz z przystani statków na Wiśle. Pasażerami wtedy niemal wyłącznie są ojcowie, którzy wraz z rodzinami spędzili wolne chwile na „łonie natury".

Pomiędzy niezupełnie czasem trzeźwemi ojcami widzimy ich żony

---

Nie ucz dziecka czytać przed siódmym rokiem życia!

---

z najmłodszemi dziećmi, śpiącemi na rękach. Do boków matek tulą się dzieci starsze, zmęczone, rozgrymaszone, ściskające mocno w zaciśniętych piąstkach skarby, zebrane na wsi, w postaci pomiętych i zwiędłych bukietów. Jakże mało różnią się buziaki dzieciarni od tych bukietów! Serce boli patrzeć, jak te najmłodsze i starsze blade i wyczerpane, dosłownie przelewają się przez ramiona matek lub śpią stojąc, nie mając siły utrzymać się na nogach. Ojciec zirytowany mustruje je i szturcha, a matka wyczerpana przeplata pieszczoty wyzwiskami i klapsami, nierzadko, obiecując na moment powrotu do domu „zerżnięcie skóry".

Bez przesady można powiedzieć, iż całość stanowi przykry i bolesny obraz.

Patrząc na podobne sceny, ciśnie się na usta natarczywe pytanie, czy to znęcanie się nad drobiazgiem jest wynikiem źle zrozumianego obowiązku rodzicielskiego, czy też nieświadomością? Bo wyrywać dzieci z łóżek o godzinie wieczornej, kiedy winny być już dawno pogrążone w głębokim śnie, jest postępkiem karygodnym. O złej woli mowy być tu nie może.

A więc brak zrozumienia?

To będzie bliższe prawdy, ale całkowicie nie rozwiąże zagadnienia.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej, a może przy szczegółowem jej rozpatrzeniu, osądzimy matkę pobłażliwiej; ujrzymy dobre jej chęci, a jednocześnie i nieumiejętność zorganizowania wycieczki za miasto.

Niedziela. Dzień wolny od pracy. Dzień wyczekiwany z tęsknotą przez wszystkich członków rodziny od najstarszego do najmłodszego. Pogoda piękna, więc projektuje się majówkę z całą rodziną. Projekt wciela się w czyn i zaczyna się szykowanie. Wszyscy ubierają się w świąteczne ubrania i biorą palta, — bo może być deszcz (1-szy błąd — złe wyekwipowanie), do paczki z prowiantami dołącza się butelkę wódki (2-gi błąd); wyjazd następuje dopiero o godzinie 11 czy 12 w południe (3-ci błąd); Obozowisko rozbija się w niewielkiej odległości od stacji i to zwykle wśród innych jemu podobnych (4-ty błąd); dorośli zabawiają się, jedzeniem, alkoholem, rozmową, a młodociany świat, pozostawiony, w szczęśliwym wypadku, sam sobie, urządza dzikie harce, wodzi się za głowy, lub posadzony kategorycznem „siedź" przy mamusi, nudzi się niepomiernie (5-ty błąd); wreszcie powrót o spóźnionej godzinie (6-ty błąd).

W tak pięknie zamierzonym pomyśle, spędzenia dnia przez rodzinę na wsi, znaleźliśmy aż 6 rażących błędów, które celowość wycieczki doprowadzają niemal do zera.

A tak łatwo przy odrobinie zastanowienia, błędów tych uniknąć, stwarzając z dnia, spędzonego na wsi, dzień prawdziwej radości i prawdziwego odpoczynku.

Najważniejsze będzie wcześniejsze oznaczenie terminu wyjazdu i ściśle z nim związanej godziny powrotu.

W rannych godzinach jest chłodno, a więc przy wczesnym wyjeździe

wycieczkowicze nie spędzają najgorętszej pory dnia w wagonie, następnie, wyjeżdżając wcześnie, można już o godzinie 6 lub 7-ej wieczór wrócić do domu, nawdychawszy się świeżego powietrza dowoli, używszy ruchu i wszelkich przyjemności, jakie daje wieś.

Przy wczesnym wyjeździe, malcy nie będą narażeni na późne położenie się spać, przez to nie będą wyczerpani. Musimy bowiem pamiętać, iż same wrażenia tego dnia przyczynią się do ich zmęczenia.

Wszelkie przygotowania do wycieczki, powinny być już porobione dnia poprzedniego, aby nie stwarzać przed wyjazdem zbytecznego rwetesu i nie opóźniać niepotrzebnie samego wyjazdu.

Jadąc na wieś, naturalnie, bezpieczniej jest zaopatrzyć się w cieplejsze ubranie, na wypadek ochłodzenia się czy deszczu, nie należy jednak wtłaczać tyle swetrów i palt na dzieci, gdyż zgrzane, znacznie prędzej się zmęczą i nie będą miały ochoty do ruchu. A przecież dziecko na wsi musi się wybiegać, musi wdychać pełne płuca powietrze. Musi czuć, że było na wsi, a osiągniemy to tylko wtedy, gdy damy mu zupełną swobodę ruchu. Z tego też powodu lepiej nie dawać dziecku zbyt dobrego ubrania, gdyż będzie krępowane ciągłem zwracaniem uwagi na oszczędzanie odzieży. Również zmuszanie do siedzenia przy mamusi, prócz psucia mu humoru, obniża korzyści, jakie powinno ono osiągnąć z przebywania na świeżem powietrzu.

Jako jeden z błędów wycieczki rozkładanie obozowisk w pobliżu stacji, lub w sąsiedztwie większego zgromadzenia grup ludzkich. Ma to tę złą stronę, iż w miejscach takich jest zwykle brudno, powietrze pełne jest kurzu, a prócz tego dzieci sąsiadujących grup wszczynają kłótnie, nierzadko, wciągając do zwad i starszych. Te nieprzewidziane wypadki psują ogólny pogodny nastrój i znowu ujemnie wpływają na dobro, które mamy na celu, urządzając wycieczkę.

Wanda Meisner

Nie kłam wobec dziecka.

Bazgroty dziecięce.

W miesiącach letnich b. r. zostanie zorganizowana w Warszawie wystawa sztuki dziecka. Przypuszczam, że jest to odpowiedni moment do omówienia sprawy rysunków naszych dzieci, bo kto wie, czy wśród naszych pociech nie znajdzie się maleńki artysta, którego rysunki powinny być umieszczone na tej wystawie.

Powie niejedna z pań, że to chyba niemożliwe, że nasze maleństwa najwyżej „smarują" — „bazgrzą". Tak. Zasmarowują swoimi bazgrotami każdy dostępny kawałek papieru, kalendarz, książkę telefoniczną, ba, często nawet gazetę, jeszcze nieprzeczytaną, aż niejednokrotnie trzeba się gniewać. A dziecko czuje się dotknięte, bo w dodatku wyobraża sobie, że jego bazgroty są bardzo ważną robotą. I mają rację, praca ta, a raczej zabawa jest bardzo ważna w ogólnym rozwoju dziecka.

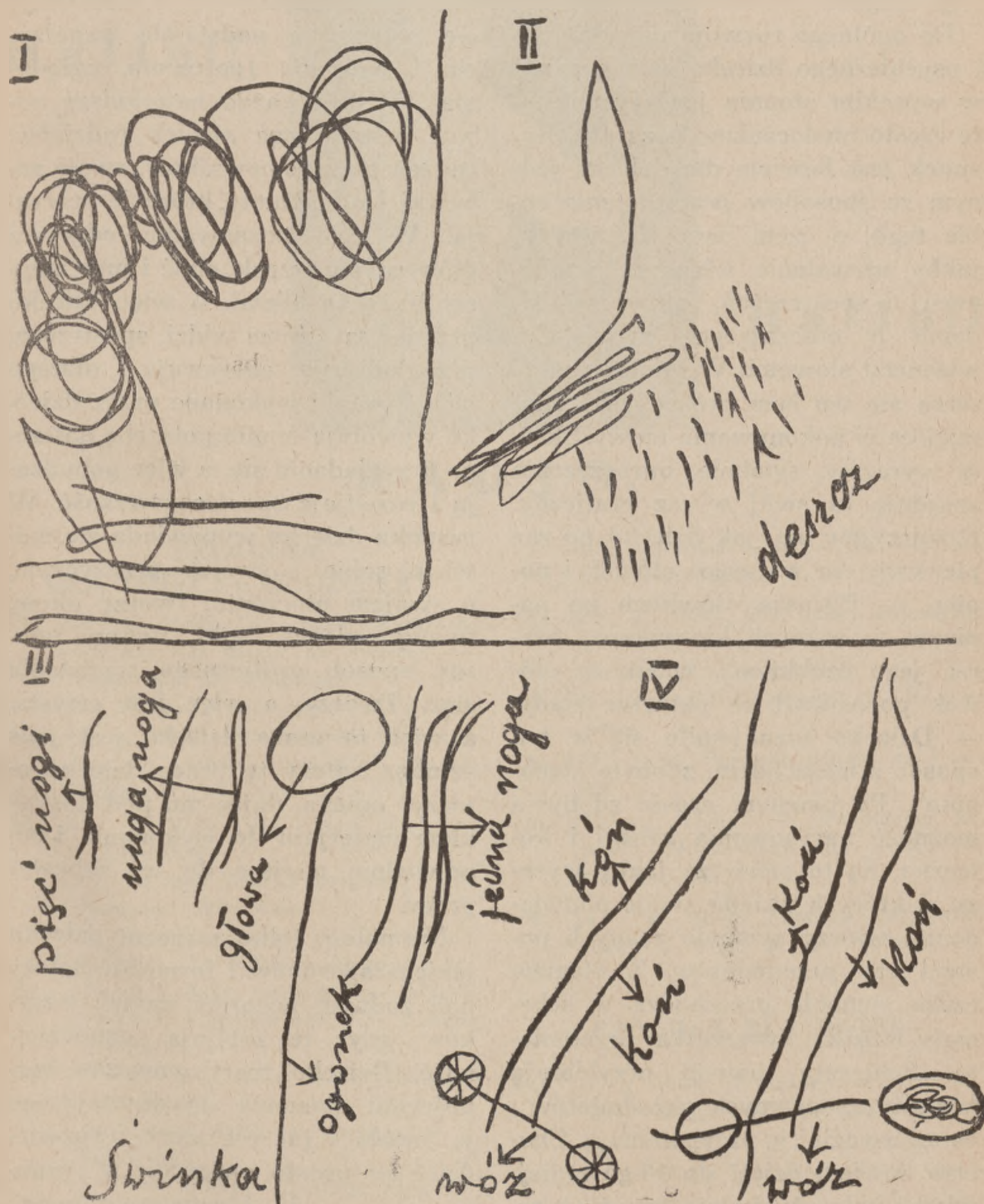
Bazgroty dziecięce oddawna już zwracały uwagę artystów, pedagogów i psychologów.

Pierwszym, który nazwał rysunki dzieci sztuką był Konrad Rizzi, który w 1887 r. wydał na ten temat rozprawkę. Pestalozzi, Claparède, Iwanoff, Kerschensteiner przypisują również wielką wagę rysunkom dziecięcym w kształceniu dziecka i w jego duchowym rozwoju.

Kerschensteiner oparł swoją pracę na statystyce, przeprowadzonej na 300000 rysunków dzieci w różnym wieku.

W Polsce mamy w tej dziedzinie doskonałe prace prof. Szumana: „Psychologja twórczości rysunkowej dziecka" i „Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie" Ta ostatnia, przeznaczona specjalnie dla matek i do niej przedewszystkiem odsyłam wszystkie Panie, pragnące gruntownie zaznajomić się z tak ważną sprawą rysunku naszych dzieci.

Przyjrzyjmy się tym dziecięcym „bazgrotom", nieudolnym lepieniom i niezgrabnym wycinankom. Wczujmy się w umysłowość dziecka, w zasób jego wiadomości i zupełny brak techniki, którą dopiero powoli samodzielnie zdobywa. Postarajmy się wniknąć w położenie dziecka w stosunku do ogromu, otaczających je zjawisk, chaosu słyszanych słów, postarajmy się zaobserwować, jak powoli zaczyna mówić, jak narazie operuje swojemi własnemi słowami, jakby skrótami, jak z tych skrótów powstają słowa. Narazie jest tych słów kilka, potem dziecko zdobywa nowe, uczy się wymawiać, narazie mówi po swojemu, zmieniając lub upraszczając wyrazy... aż przyjdzie okres cudownego szczebiotania i zadawania pytań: a co to? a poco? a dlaczego? Ciekawość nie ma granic, wszystko chciałoby się znać nietylko z nazwy, ale dotknąć, objąć, spróbować, przyswoić


I
II
III
IV
głowa
jedna noga
ogonek
Świnka
koń
wóz

sobie, zrozumieć. I oto w ten sposób poznaje dziecko świat, w ten sposób budzi się jego intelekt i rozwija umysł.

Do ogólnego rozwoju umysłowego i psychicznego dziecka pomagają mu w wysokim stopniu jego rysunki — te często niedoceniane bazgroty. Rysunek jest bowiem dla dziecka jednym ze sposobów *przyswojenia* sobie tego, o czem ono wie, jest to jakby utrwalenie własnych wiadomości i spostrzeżeń, jakby opowiadanie o otaczających zjawiskach własnemi słowami. W rysunku powtarza się ten sam proces, jaki miał miejsce w pokonywaniu mowy. Skróty wyrazów, symbole, uproszczenia znajdują tu swój wyraz graficzny. Przyjrzyjmy się, jak dziecko po raz pierwszy ma w rączce ołówek i papier. — Porusza ołówkiem po papierze w różnych kierunkach, uderza jego czubkiem... widzi, że ołówek pozostawił na papierze ślady — Dziecko zaznajomiło się w ten sposób z materjałem, zdobyło „technikę". Po pewnym czasie zdobywa możność narysowania kreski i kółeczka. Są to pierwsze jakby wyrazy, z których układa swoje opowiadania, tworzy symbole znanych postaci czy przedmiotów. Z biegiem czasu symbole przechodzą w schematy ludzika, zwierzątka, przedmiotu. Schematy powoli przybierają kształty rysowanych przedmiotów ; coraz bardziej je przypominają. Chociaż bowiem dzieci do 10-go mniej-więcej roku życia nie rysują tego, co widzą, a to co wiedzą o przedmiocie i jak sobie ten przedmiot wyobrażają, to jednak i ta wyobrażnia i to co dziecko wie — kształtuje się powoli na podstawie współżycia i widzenia (patrzenia, oglądania). Wszak każde najmłodsze nawet dziecko zna swoich rodziców, rodzeństwo, domowników, swoje zabawki i przedmioty, które je otaczają. W tym poznawaniu odgrywa główną rolę wzrok, choć i inne zmysły biorą tu udział. A więc dziecko przedewszystkiem widzi, spostrzega, przygląda się, obserwuje i dlatego wie. Rysunki wykonane przez dziecko wywołują w nim potrzebę dalszego przyglądania się, a więc pobudzają i rozwijają spostrzegawczość. W rysunku dziecko wypowiada się, mówi o sobie i swoich przeżyciach, o swojem otoczeniu, tworzy akcję, tworzy własne bajki, tworzy własny sposób graficznego wyrażania się... Tworzy, a więc jest artystą, a więc ta praca dziecka jest jego sztuką. Należy tę pracę dziecka otoczyć opieką, dając mu pod dostatkiem materjału do wykonania i odpowiednie miejsce do tej zabawy-pracy.

Nie należy tylko narzucać dziecku jakichś sposobów i form, nie należy pod żadnym pozorem dawać wzorków, gdyż te zabijają samodzielność. Dziecko traci wówczas bezpośredni stosunek do otaczającego je świata i już nie może wypowiedzieć się prosto i szczerze w rysunku.

Al. Martynowiczówna.

Prosimy o nadsyłanie fotografij dziecięcych

Hallo!!



Hallo!!

RADJO.

PROGRAM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dn. 1.V. g. 15.55. Dla dzieci starszych:
a. „Co się dzieje na świecie" — radj. opr. J. Milewski.
b. Majówka samowara" B. Hertza.

Dn. 3.V. g. 15.55. Słuchowisko historyczne: p. t. „Dwie przysięgi" K. Konarskiego.

Dn. 5.V. g. 15.55. Dla dzieci starszych i młodzieży:
a. „Za pan brat z przyrodą" p g. Henryka Wardzała.
b. „Szkoła radości" — feljeton ucz. kl. 6-ej J. Wiśniewskiego.

Dn. 7.V. g. „Bunt maszyn" — słuchowisko J. Stępowskiego i J. Wiśniewskiego.

Dn. 8.V g. 15.55. Dla dzieci starszych i młodzieży:
a. „Co się dzieje na świecie" p. J. Milewski.
b. „Jak Edison wymyślił żarówkę" p. W. Frenkiel.

Dn. 10.V. g. 15.50. Dla najmłodszych:
a. „Listy od dzieci", omówi p W. Tatarkiewicz.
b. „Wiosenna pieśń" — tr. z Wilna p. Hohendlinger.

Dn. 12.V. g. 15.50. Dla dzieci starszych:
a. „W lesie, gdzie lekcje zaczyna" obrazek J. Porazińskiej.
b. „Zagadki i szarady" p. H. Ładosz.

Dn. 14.V. g. 12. Poranek szkolny ze Lwowa.

Dn. 14.V. g. 17.10. „W kwitnącym sadzie". Słuchowisko dla dzieci St. Daszyńskiej.

Dn. 14.V. g. 21.55. „Bardzo przyjemne miasto", wygl. p. T. Nittman.

PROGRAM DLA MATEK.

Dn. 1.V. g. 16.40 „Porcelana w życiu kobiety" wygł. Jadwiga Masłowiczówna.

Dn. 1.V. g. 17.15. „Z Działyńskich ostatnia" wygł. prof. Ad. Czartkowski.

Dn. 1V. g. 19.45. Słuchowisko: „Stary mąż" pg. Józefa Korzeniowskiego.

Dn. 1.V. g. 21.55. Kwadrans literacki

Jerzy Ostrowski „W twardej służbie“ fragm. z powieści „Sztandar na maszcie“.

Dn. 2.V. g. 17.10. „Cztery konstytucje“ wygł. Henryk Eile.

Dn. 2.V. g. 22.15. „Pogoda życia“ wygł. p. Wacław Grubiński.

Dn. 3.V. g. 16.40. Odczyt „Konstytucja 3-Maja jako wyraz „demokratyzmu“ wygł. redakt. St. Poraj-Koźmiński.

Dn. 3.V. g. 17.10. „Zuchwalstwo roku 1822“ wygł. p. St. Wasylewski, tr. z Wilna.

Dn. 3.V. g. 19.45. „Transmisja słuchowiska z Wilna p. t. „Zamach 3-go Maja“ p/g Ostrowskiego i Żarnowieckiego.

Dn. 3.V. g. 21.55. Feljeton p. t. „Idea krajoznawcza“ wygł. prof. Aleks. Janowski.

Dn. 4.V. g. 16.20. „Siedem cudów świata starożytnego“ wygł. prof. Ludw. Wygrywalski (tr. z Krakowa).

Dn. 4.V. g. 17.10 „Moda z punktu widzenia lekarskiego“ wygł. Dr. H. Mierzecki (tr. ze Lwowa).

Dn. 4.V. g. 21.10. Kwadrans literacki Jana Szczepkowskiego „Most“ z czasów przeprawy gen. Żeligowskiego do Polski.

Dn. 5.V. g. 17.10. „Życie amerykańskie“ wygł. prof. Roman Dybowski (tran. z Krakowa)

Dn. 5.V. g. 19.45. „Zemsta cesarza“ słuchowisko Tad. Frenkla.

Dn. 5.V. g. 21.55. „Rozkwitła wiosna w Łazorzowym ogrodzie“ M. Wajnert.

Dn. 6.V. g. 20.15 Koncert w przerwie feljeton „Trud pisarza“ — wygł. Jul. Kaden-Bandrowski.

Dn. 7.V. g. 15.25. „Wnętrze dawnego domu polskiego“ wygł. p. I. Maleszewski tr. z Poznania.

Dn. 7.V. g. 21.55. „Złoty mniej — złoty więcej“ wygł. p. Benedykt Hertz.

Dn. 8.V. g. 16.40. Pomoc domowa wygł. p. Michalina Ulanicka.

Dn. 8.V. g. 19.45. „O prawo kobiety“ Słuchowisko Z. Marynowskiego.

Dn. 8.V. g. 21.55. „Spacer nad rzekę“ kwadrans literacki, nowela J. Kasperski.

Dn. 9.V. g. 17.10. „Bohaterowie“ odczyt wygł. p. Jan Fryling.

Dn. 9.V. g. 20. Feljeton muzyczny ze Lwowa: p. t. „Jak słyszymy muzykę przez radjo“ wygł. p. dr. Zofja Lissa.

Dn. 9.V. g. 21. Feljeton p. t. „Catena wyrzekania“ wygł. p. J. Warnecka.

Dn. 10.V. g. 15.25. „Na progu szkoły“ — wygł. p. Z. Szadenbergowa.

Dn. 10.V. g. 17.10. „Polacy, jako kolonizatorzy Mandżurji w XVII w“ wygł. Dr. Wł. Tomkiewicz.

Dn. 11.V. g. 16.20. „Emilja Plater“ wygł. p. T. Konczyński.

Dn. 11.V. g. 22. „Tajemnica krasomówstwa“ wygł. p. Cezary Jellenta.

Dn. 12.V. g. 15.25. „Bitwa polskiej marynarki pod Czarnobylem“ wygł. p. Karol Taube.

Dn. 12.V. g. 17.10. „Wspomnienia z Legjonów“ wygł. gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Dn. 12.V. g. 20. „Pomyłki literackie“ — wygł. p. Mieczysław Smolarski.

Dn. 12.V. g. 21.35. Słuchowisko p. t. „Przygoda“ p/g. Pontoppidana.

Dn. 13.V. g. 20. Koncert z Filharmonji w przerwie feljeton p. t. „Szlakiem powieści polskiej“ — wygł. prof. dr. Pomirowski.

Masz uznanie dla pisma — propaguj je wsród bliskich i znajomych.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Dla *„pani Hanki“*. — Waga i wzrost synka Pani są nieco niższe od przeciętnych norm wagi dzieci w tym wieku.

6 i pół miesięczne niemowlę powinno jadać 5× na dobę w odstępach 3 i pół godzinnych. (6, 9.30, 13, 16.30, 20). — poszczególna porcja — 180 gr.

4× pierś, jako 5-te jedzenie o godzinie 13 kaszka manna na smaku z jarzyn i jarzyny.

Od piersi należy dziecko odstawić dopiero po lecie.

Po ukończeniu 7 miesięcy należy jeszcze jedno karmienie, najlepiej o godzinie 20 zamienić na mleko pełne w ilości 180 gr. z dodatkiem 2 łyż. od herbaty cukru i 2-ch sucharków.

Na powietrzu powinien synek Pani obecnie przebywać od 3 do 4 godzin dziennie.

2. *Pani Helenie Lisowej*. Waga synka Pani nie odpowiada przeciętnej normie wagi dzieci w tym wieku. Wzrost nieco ma większy.

3 i pół miesięczne niemowlę odżywiane wyłącznie sztucznie powinno jadać 6× na dobę nadal. Poszczególna porcja 150 gr. Mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1 i pół łyż. od herb. na 100 gr. mieszanki.

Jakiej firmy są płatki owsiane, jest to sprawą obojętną. Kleik nie powinien być zbyt gęsty.

Sztucznie odżywiane niemowlę powinno dostawać surowe soki w ilości 4 łyż. od herb. Podawanie soków należy uskuteczniać stopniowo od 1 łyż. przechodząc w ciągu kilku najbliższych dni na pełną ilość.

Słodzić należy tylko bardzo kwaśne soki i to tylko do smaku. Podawać soki najlepiej w 1—1 i pół godziny po jedzeniu.

Przygotowanie soku z marchwi jest następujące: marchew po umyciu i oskrobaniu trze się na tarce, a następnie przeciska przez gałganek lub przez sitko.

Przy okrywaniu dziecka na noc nie należy krępować rączek.

Na spacer powinno dziecko wychodzić bez względu na pogodę. Od spaceru zwalnia jedynie deszcz ulewny i wichura.

Dziecku, które ma ciemieniuchę, należy główkę przed kąpielą smarować oliwą, a potem zmyć dobrze wodą z mydłem.

3. *„Kresowiance“*. Odpowiedź na poprzedni list Pani umieściliśmy w Nr. 8 Mł. M. Nr odpowiedzi 3.

Małe niemowlę t. j. jak Pani synek, 6-cio miesięczne należy odstawić od piersi dopiero na jesień.

Zdenerwowanie Pani nie może wpływać na jakość lecz może wpływać na ilość pokarmu. Należy się jednak w miarę możności starać o utrzymanie jak najdłużej w ciągu lata chociaż niewielkiej ilości pokarmu.

Jeżeli dziecko jest wątłe, to można zamiast zwykłej mieszanki podawać stosowaną przez Panią dotychczas mieszankę z masłem, mąką i cukrem.

4. *Pani Wandzie Gajewskiej*. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

Pani Eugenji Godowskiej. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy.

Są one miłą podnietą w dalszej pracy. Artykuły, o które pani prosi są już w opracowaniu i cały ich szereg ukaże się w najbliższych numerach.

Pani M. Benisławskiej. Dziękujemy, za tak miłe i przyjazne scharakteryzowanie naszego pisma.

„Jednopłciowość w wychowaniu“ poruszymy. Nad innemi dezyderatami zastanowimy się.

Pani Wandzie Borowskiej. Jesteśmy przyjemnie wzruszeni słowami tak ogromnego uznania. Zgadzamy się z propozycją Pani. Numery pisma wraz z przekazami pod wskazanemi adresami przesłaliśmy. Dziękujemy za dotychczasową propagandę i polecamy się na przyszłość.

Pani Sikorskiej z Otwocka. Za zwłokę w odpowiedzi przepraszamy. Polecamy następujące podręczniki: Marja Weryho-Radziwiłłowiczowa: „Metodyka wychowania przedszkolnego“. Wyd. nowe.

Żukiewiczowa: „Wychowanie przedszkolne“.

Czy wpłaciłaś zaległą prenumeratę?

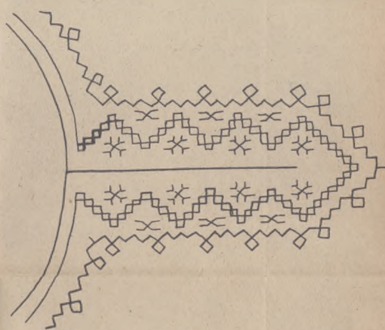
Zakłady Drukarskie „HELIKON“ Warszawa. Elektoralna 25 tel. 778-52.

DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 9.

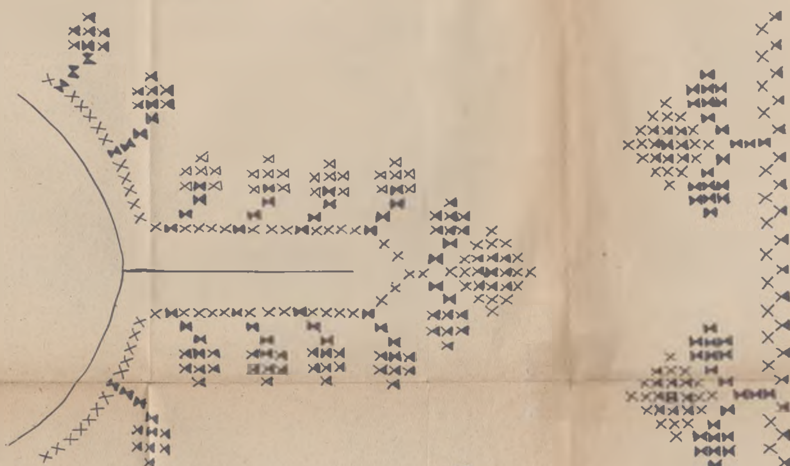
ROK 1932.

OZDOBA UBRANEK DZIECIĘCYCH.

HAFT ŚCIEGAMI WOLNEMI I KRZYŻYKAMI,
WYKONANIE MULINĄ W DWUCH KOLORACH.



WZÓR KRZYŻYKOWY DO
WYSZYCIA ATŁASKIEM
W 3-ch KOLORACH.





DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 9

ROK 1932

